OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS



WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 24-GO SIERPNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 234

Jak wykryto kradzież brylantów w Łodzi.

Rajczuka aresztował posterunkowy w kawiarni bydgoskiej.

Klucz od safesu odnaleziono u krewnego oszusta w Wilnie.

Łódź, 24 sierpnia.

Jak już doniósł „Express" w safesie oddziału łódzkiego Banku Handlowego w Warszawie policja odnalazła brylanty wartości 40 tysięcy dolarów, które skradziono firmie paryskiej „Zjednoczeni jubilerowie Singer et Co".

Dowiadujemy się obecnie o nowych szczegółach, rzucających snop światła na tę olbrzymią aferę.

Pomiędzy firmą „Zjednoczeni jubilerowie Singer et Co", a oszustem Gordonem Rajczukiem

pośredniczył znany pośrednik paryski Maks Słobocki.

W okresie, gdy brylanty spadły w cenie i nie znajdowały nabywców, sko munikował się on z Rajczukiem i obiecał mu dostarczyć w Gdańsku większą partję drogocennych kamieni z szeregu firm, między innemi z firmy „Zjednoczeni jubilerowie Singer et Co".

Rajczuk zgodził się.

W Gdańsku otrzymał on po kilku dniach kosztowności, przyczem Słobocki

zaopatrzył go również w rachunki na sumę 60 tys. guldenów.

Rajczuk ukrył brylanty, poczem wyjechał do Jabłonowa pod Grudziądzem. Przypuszczał on, iż po kilku tygodniach afera pójdzie w zapomnienie.

Tymczasem jednak policja paryska wysłała za nim listy gończe do wszystkich państw europejskich.

Po upływie kilku dni ustalono, iż

oszust ukrywa się w Polsce.

Policja bydgoska otrzymała specjalny nakaz prowadzenia energicznych poszukiwań, ponieważ posiadano informacje, że Rajczuk znajduje się w okolicach tego miasta.

W ubiegłym tygodniu w jednej z największych restauracji bydgoskich oszust został ujęty.

Poznał go posterunkowy, który widział w komendzie policji jego fotografję.

Zawiadomił o swych podejrzeniach komendę policji.

Dom, w którym znajduje się restauracja został otoczony przez mundurową i śledczą policję.

Gdy do Rajczuka zbliżyło się kilku wywiadowców,

usiłował on ukryć jakąś książeczkę.

Okazało się, iż był to dowód osobisty z fotografją oszusta na nazwisko Cyrala Petuby, wystawiony przez poselstwo czecho-słowackie w Wiedniu.

Paszport był zaopatrzony w wizy w Łodzi, Gdańsku, Oliwie, Ciechocinku, Wilnie, Grudziądzu i Bydgoszczy.

Rajczuka pod konwojem odstawiono do Warszawy.

Przyznał się w Warszawskim urzędzie śledczym do defraudacji i oświadczył, że brylanty wręczył **Krysowkasowi**, kupcowi z Bolszewji, który miał je przewieźć do Rosji.

Policja nie dała jednak mu wiary.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań zmienił pierwotne zeznanie i oświadczył, że drogocenne kamienie

ukrył w Wilnie u swych krewnych.

Przedstawiciele policji warszawskiej wraz z Rajczukiem udali się więc do Wilna. Okazało się, iż oszust i tym razem wprowadził ich w błąd.

U jednego z krewnych oszusta znaleziono jednakże kluczyk od safesu łódzkiego oraz upoważnienie na prawo korzystania ze skrytki.

Rajczuk, widząc, iż nie zdoła już dłużej ukrywać prawdy, przyznał się, że brylanty przechowuje w Łodzi w skrytce, wynajętej na imię Berka Szpiro.

Dalszy przebieg afery jest już Czytelnikom „Expressu" znany.

Obecnie policja poszukuje jeszcze kilku brylantów, których nie znaleziono w safesie.

Rajczuk nie chce się przyznać, gdzie je ukrył.

Oszust znajduje się obecnie w areszcie przy warszawskim urzędzie śledczym.

Sprawa jego będzie rozważana w Polsce.

Demonstracje komunistyczne w Warszawie

z powodu stracenia Sacco i Vanzettiego.

Z Warszawy donoszą:

Komuniści warszawscy usiłowali wczoraj późnym wieczorem urządzić demonstrację na znak protestu przeciw straceniu w Ameryce anarchistów włos kich Sacco i Vanzetti.

Punkt zborny wyznaczono na ul. Karmelickiej. Stamtąd ruszyła jedna nieliczna grupa wyrostków przez Leszno w stronę placu Bankowego, gdzie ich rozproszyła policja.

Druga silniejsza grupa manifestantów, wyszedłszy z ul. Karmelickiej przez ulicę Dzielną Więzienną, usiłowała dotrzeć na ul. Pawią przed gmach więzienia śledczego. Skonsygnowana policja nie dopuściła demonstrantów przed Pawiak.

W czasie rozpraszania pochodu dokonano kilkunastu aresztowań.

Z obawy przed ewentualnemi wykro czeniami, usawiono posterunki policyjne dla ochrony siedziby poselstwa amerykańskiego przy ul. Foksal.

Tysiąc dziewcząt w morzu płomieni.

Wstrząsające sceny podczas pożaru w południowej Francji.

Paryż, 24 sierpnia.

Pożar lasu na południu Francji jeszcze nie został opanowany. W okręgu Esterel burza nanowo wzniecila dogasające płomienie. Wśród ludności panuje straszna panika. Zniszczeniu uległy liczne domy mieszkalne.

W pobliżu Cap Antibes rozgrywały się wstrząsające sceny, w tak zwanym „Pałacu Dzieci", który z trzech stron był otoczony przez płomienie. W zakładzie znajdowało się przeszło tysiąc angielskich i francuskich dziewczynek, które spędzały tam wakacje. Po wielogodzinnej walce udało się ogień umiejscowić i uratować zakład.

Rozwiązanie rad miejskich

w Łomży, Suwałkach i Białymstoku.

Z Warszawy donoszą:

W najbliższym czasie zostaną rozwiązane rady miejskie w Łomży, Suwałkach i Białymstoku.

Wybory do nowych rad odbędą się na podstawie dekretu o samorządzie z 1919 roku.

Nagły zgon aktora w teatrze w Toruniu.

Toruń, 24 sierpnia.

Wczoraj umarł nagle na udar serca w gmachu teatru toruńskiego p. Popowicz w chwili, gdy szedł do kancelarji teatralnej podpisać kontrakt o engagement. Zmarły pozostawił żonę, tancerkę baletu operowego. Był on emigrantem rosyjskim i pułkownikiem b. armji carskiej.

Tyfus plamisty w okolicy Tczewa.

Z Bydgoszczy donoszą:

W okolicy Tczewa szerzy się tyfus plamisty. Dotychczas zachorowało przeszło 20 osób, z tego dwie osoby zmarły.

Epidemja tyfusu objęła również część miasta Tczewa, mianowicie dzielnicę dworcową. Dotychczas zanotowano 10 wypadków zasłabnięcia.

Dzielnicę tę musiano z tej racji zamknąć.

Śmiertelna wyprawa *na połów sardynek.*

Paryż, 24 sierpnia.

W pobliżu Bordeaux zatonęła łódź rybacka, która wracała z połowu sardynek. Z załogi, liczącej 11 osób, tylko 5 osób zdołano uratować.

Czarna magja licznikowa

—:—

NIE ZAZNASZ SZCZĘSNEJ DOLI,
GDY JESTEŚ ABONENTEM,
BO „PASTA" WSZAK POWOLI
ZRUJNUJE CIĘ ZE SZCZĘTEM.



KICHNĄŁEŚ OD NIECHCENIA,
(APARAT MASZ ZEPSUTY),
JUŻ „PASTA" CI ZACENIA
RACHUNEK ZA TO SUTY!



A NIECHŻE PIORUN TRZAŚNIE!
CÓŻ TO ZA FIGIEL NOWY?
— TO LICZNIK ZLICZYŁ WŁAŚNIE
KICHNIĘCIE ZA ROZMOWY.

W. D.

Bezrobotny i dwuch chłopców pod kołami samochodów.

Łódź, 24 sierpnia.

Wczoraj trzy osoby padły ofiarą wypadków samochodowych.

Na szosie Pabjanickiej przejechany został przez samochód 44-letni Jan Słomiński, robotnik, zamieszkały przy szosie Pabjanickiej 44, który doznał dotkliwych potłuczeń. Przy zbiegu ulic Pomorskiej i Wschodniej pod koła auta dostał się 8-letni Czesław Daniel (Zawadzka 23).

***

Przy ulicy Wschodniej obok domu nr. 70 został przejechany 6-letni Majer Rybstein. Pogotowie wszystkim poszkodowanym udzieliło pomocy.

Dwaj robotnicy zaczadzili się w fabryce.

Łódź, 24 sierpnia.

W fabryce przy ulicy Piotrkowskiej 219 podczas pracy wskutek wadliwej budowy pieca ulegli zaczadzeniu robotnicy Aleksy Sobczak (Łagiewnicka 21) i Kazimierz Skowron (Poprzeczna 2).

Zarząd fabryki wezwał do nich pogotowie, które po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło ich do dom—

Dwie krwawe rozprawy nożowe.

Łódź, 24 sierpnia.

Wczoraj znów zanotowano w kronikach policyjnych dwie krwawe bójki.

W restauracji przy zbiegu ulic Zachodniej i Ogrodowej 20-letni Stanisław Dośpiał, mieszkaniec wsi Stawie pod Łodzią, podczas sprzeczki uderzony został w głowę tępem narzędziem. Pogotowie opatrzyło go.

★

Przy ulicy Lipowej 58, 40-letnia Stefanja Obłożyńska, ze wsi Białonów otrzymała cios nożem w głowę. Wezwa no do niej pomoc lekarską.

Makabryczne koło przestępstw

i oschła wymowa cyfr

—:—

Tylko część przestępstw wykrywana jest przez władze śledcze.

Statystyczne dane z roku 1924 opiewają, że w roku tym popełniono na terenie Polski **1.770.000 najrozmaitszych przestępstw.** Znaczy to że taka ilość czynów przestępnych podana bywa do wiadomości odpowiednim władzom i przez nie zarejestrowana.

Jeżeli weźmiemy teraz pod uwagę, ile popełnionych przestępstw ginie bez jakiegokolwiek śladu, ile zbrodniczych czynów pozostaje dla najrozmaitszych powodów w ukryciu, zatajonych nieraz przez samych poszkodowanych — zrozumiemy, że na każdym kroku niemal stykamy się w życiu potocznem z przestępcą. **Ocieramy się oń w tłoku ulicznym, w tramwaju, w cukierni, że siadamy z nim bok w bok w teatrze, w kinematografie, na ławce publicznego ogrodu, że stykamy się z nim w przygodnej kompanji, w którą wtrąca nas często bieg życia z jego splotem rozmaitych spraw i interesów.**

Znani na bruku warszawskim **Klajnfud i Szczypiński,** zabójcy Fajgielesa, którego obrabowawszy poćwiartowali i wyekspedjowali w koszu, byli to młodzieńcy, cieszący się sympatją w sferze bywalców cukiernianych, którzy chętnie grywali w bilard i stykali się każdodziennie na najrozmaitszych neutralnych terenach.

Każdy pojedyńczo odnaleziony szkielet ludzki — twierdzi jeden z wybitnych kryminologów — to niewątpliwie ofiara kiedyś dokonanej i niewykrytej zbrodni.

I rzeczywiście kryminalistyka natyka się niejednokrotnie na pewne fakty, dowodzące prawdziwości tej tezy. Oto przy oględzinach zwietrzałych kości traf każe nam zwrócić uwagę na drobniutki ledwo dostrzegalny punkcik na pożółkłej i rozsypującej się niemal kości ciemieniowej.

To szpilka!

Tak, szpilka. Pozostała z niej tylko główka, resztę dawno już zeżarła rdza. Człowiekowi temu jednem błyskawicznem uderzeniem wbito za życia szpilkę w czaszkę. Wbito mu ją podczas snu, uczynił to ktoś z najbliższej rodziny, złoczyńca, któremu zależało na śmierci tej ofiary. Łebek szpilki zginął niepostrzeżenie we włosach. Śmierć nagłą zdołano wytłumaczyć i ręka sprawiedliwości nie dosięgła zbrodniarza.

Ile ofiar gwałtownej śmierci gnije na dnie rzek w korzeniach przybrzeżnych wierzb. Ile ponurych tajemnic wsiąka powoli w ziemię szumiących lasów i płytko oranych pół i tylko bujniejsza roślinność świadczy o zbrodni, która nigdy zapewne ujawniona nie będzie.

Słynny fałszerz **Herbing** przyznaje się do 100 najrozmaitszych oszustw, śledztwo ujawnia 22 fałszywe nazwiska, pod któremi dokonywał swych czynów przestępnych — do ilu jednak nie przyznał się?

Onisji Łaszczenko, który w r. 1916 wymordował w Białej Cerkwi, rodzinę niejakiego Żaka, złożył przed śmiercią zeznanie, że zamordował 72 ludzi. Czyż zasowy ten przestępca nie mógł przeoczyć jeszcze kilku ofiar, których śmierć po dziś dzień okryta jest tajemnicą?

Kości ludzkie, dobyte z dna Leiny, wskazują, że słynny hanowerski zbrodniarz Haarman dokonał około 40 zbrodni, dowiedziono mu ich 40, ilu zaś nie zdołano mu dowieść?

Tak więc zastanawiając się nad przestępczością we wszystkich jej przejawach od wykroczenia począwszy, a kończąc na najcięższych zbrodniach, pamiętać należy, że oficjalna statystyka tego ponurego przejawu życiowego nigdy nie była i nie będzie prawdziwem odbiciem faktycznego stanu.

Ludzie, którzy zaglądają śmierci w oczy.

—:0:—

Zawód nurka jest najniebezpieczniejszym zawodem na świecie

—:0:—

Dzięki nurkom Anglja zdobyła plany niemieckich pól minowych.

Zajęcie nurka morskiego należy do najniebezpieczniejszych. Człowiek, który ośmiela się zstąpić na dno morskie, aby badać jego tajemnice, **musi być nieustraszony i mieć nerwy stalowe. Każda chwila przynieść mu może śmierć, a zstąpić na dno morskie równa się nieraz pogrzebaniu żywcem w mogile.**

W głębinach ogarnia nurka uczucie **tak wielkiej samotności, o jakiej człowiek żyjący na lądzie niema pojęcia.** Cisza głucha i niezamącona i ciemność, której nie przeniknęłoby ludzkie oko bez silnych reflektorów elektrycznych, dopełniają wrażenia, które nielada nerwy mogą znieść. Do wszystkiego można się jednak przyzwyczaić, czego najlepiej dowodzi wesołe usposobienie nurków, którzy przeważnie nic sobie nie robią z niebezpieczeństw swego zawodu.

To co można przeżyć najstraszniejszego w tym zawodzie, opisał w swych pamiętnikach nurek angielski **E. C. Miller,** który podczas wojny poszukiwał tajnych papierów w zatopionych łodziach podwodnych. Musiał on patrzeć na straszne trupy zmarłych we wnętrzu łodzi marynarzy niemieckich.

Najbardziej zastraszająca tragedją **jest śmierć załogi łodzi podwodnej.** Kiedy stalowy statek zacznie nieubłaganie zagłębiać się w morze i żadne wysiłki nie pomogą, aby wydobyć go na powierzchnię, na pięćdziesięciu blisko ludzi załogi, którzy znajdują się wewnątrz łodzi, zapadł wyrok śmierci. Ostatenie godziny i minuty ich istnienia są straszne.

Miller musiał oglądać ślady tych tragedji. Kiedy wstępował do łodzi podwodnych, **niektóre ciała marynarzy były jeszcze ciepłe. Na twarzach zmarłych malowało się przerażenie i obłęd.** Świadomość zbliżającej się śmierci, od której żadna moc ludzka nie zdołałaby ich już uchronić, doprowadziła niektórych do utraty zmysłów. **Wielu leżało ze strzaskanemi czaszkami od kul browningowych — byli to ci, którzy popełnili samobójstwo, aby uniknąć tortur długiego konania.**

W wielu wypadkach widać było, że jedni strzelali do drugich, aby wzajemnie skrócić sobie męki.

Widok tych ponurych grobów stalowych doprowadziłby niejednego do zupełnej utraty zmysłów lub conajmniej do rozstroju nerwowego. Miller zachował jednak zimną krew i spełniał swój obowiązek żołnierski, **szukając tajnych niemieckich papierów, które następnie dostarczał admiralicji angielskiej. Dzięki niemu wydobyto z głębin morskich niemieckie plany pól minowych i admiralicja angielska mogła zniszczyć porozsiewane systematycznie po morzu miny niemieckie.**

W przeszłości również posyłano nurków na dno morskie, jeżeli chodziło o wydobycie z zatopionych statków cennych papierów lub kosztowności. Już w latach 1588, 1665 i 1687, starano się zapomocą specjalnego dzwonu podwodnego dostać do sławnej „Armady“, aby przynajmniej coś nie coś uratować z nadzwyczajnych skarbów, jakie na statkach tej floty się znajdowały.

Po wojnie światowej w 1925 roku pewien nurek spuścił się w Port Saidzie aż 60 metrów w głąb morza, **aby ze storpedowanego podczas wojny statku wydostać kasę z dziesięcioma miljonami. Kasa została wydobyta, ale nurek poniósł śmierć.** Niebawem po wydobyciu na powierzchnię morza zachorował na śmiertelną chorobę nurków, która powstaje od wdychania do płuc zgęszczonego powietrza. Tragiczny ten wypadek nie odstraszył jednak najrozmaitszych państw i nurków od poszukiwania w głębinach morskich nadzwyczajnych skarbów, które tam zatopiono podczas wojny światowej.

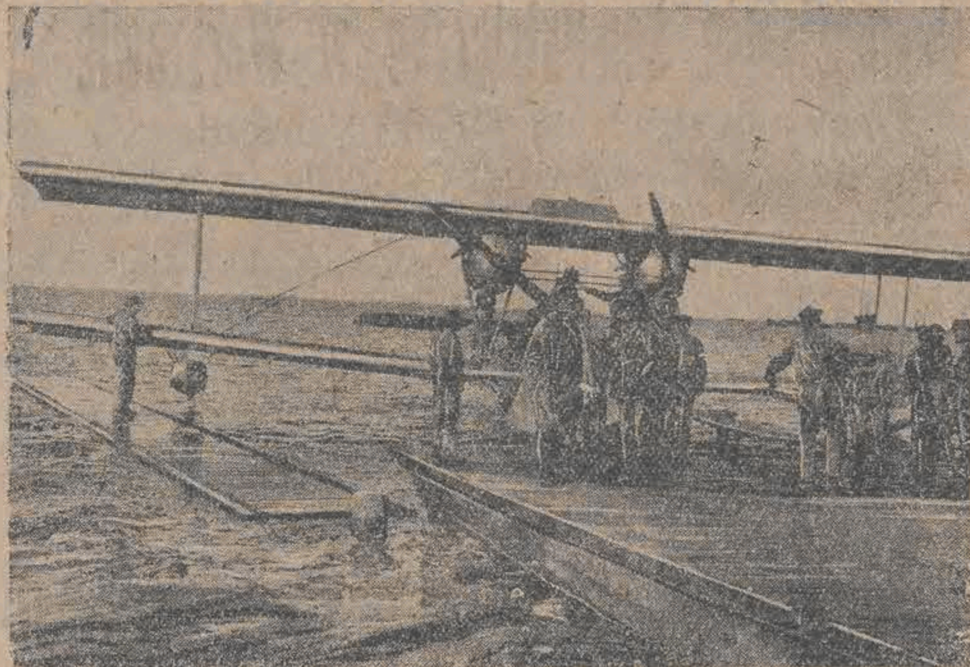
Rozeszły się ostatnio pogłoski, że pewna firma niemiecka w Kiel, która zajmuje się specjalnie poszukiwaniem skarbów zatopionych, **rozporządza przyrządami, które pozwalają opuścić się człowiekowi bez narażenia życia na 160 metrów w głąb morza.** Należy przypuszczać, że wynalazek ten będzie praktycznie wypróbowany podczas prac przy wydobywaniu skarbów ze statku „Egipt“, które rozpoczęły się już w 1926 roku. Statek „Egipt“ starł się w maju 1922 roku z parowcem „Seine“ i poszedł natychmiast na dno, a wraz z nim 1200 kas ze złotem i srebrem, które się tam znajdowały.

Obecnie zbroja nurka, w której zagłębia się do morza, **zaopatrzona będzie w aparat radjowy, zapomocą którego będzie się mógł komunikować ze światem.** W związku z tem dokonano niedawno imponującego doświadczenia. Nurek Allwik Harmstorf spuścił się na dno morskie w pobliżu wyspy Sylt a jednocześnie pilot Hagen uniósł się w powietrze na samolocie.

Między nurkiem na dnie morza i lotnikiem w powietrzu odbyła się zapomocą radjo - aparatów rozmowa, jakiej dotychczas nikt od początku świata nie prowadził. Eksperyment ten mogli podziwiać wszyscy radjoodbiorcy, gdyż oryginalną rozmowę retransmitowano.

Nadzwyczaj szybki rozwój techniki święci triumfy i w tej dziedzinie. Zbroja i przyrządy, które umożliwiają badanie dna morskiego stają się coraz bardziej precyzyjne i pozwalają człowiekowi zstępować coraz głębiej. Nie należy wątpić, że w przyszłości największe nawet głębiny morskie staną przed człowiekiem otworem a zatopione w ciągu tylu stuleci skarby powrócą znów w jego posiadanie.

Lotnictwo morskie w Pucku.



Polskie lotnictwo jakkolwiek młode, ma już za sobą duży dorobek i wciąż się rozwija. — Zdjęcie nasze przedstawia powrót do stoczni lotnictwa morskiego dwumotorowego hydroplanu typu „Lio ne“ (każdy z motorów ma siłę 300 koni)

Pisał listy do nieboszczyków

i robił na tem... świetne interesy.

Byle handel szedł — oto zasada wielu przedsiębiorców, których jedynym celem jest zarobić. Tym kierował się najwidoczniej i niejaki Goldsmith z New Jorku: stałe jego zajęcie polegało na bardzo sumiennem wyczytywaniu nekrologów. Robił to jednak wcale nie po to, by prowadzić szczególną statystykę zgonów, owszem wyzyskiwał on każdą taką wiadomość w ten sposób, że pod adresem nieboszczyka co prędzej wysyłał paczkę z towarem w cenie pięciu dolarów.

Wraz z paczką Goldsmith wysyłał list, w którym prosił o wykupienie posyłki, zawierającej zamówiony przez adresata przed tygodniem towar.

Zazwyczaj po zgonie czyimś panuje w domu zamieszanie i nie każdy ma czas na sprawdzanie drobiazgów; zdarzało się też najczęściej, iż paczkę wykupywano głównie dla uszanowania woli kogoś, kto już nie żyje. Dzięki temu Goldsmith robił doskonałe interesy, ciągle powiększając swój sklep, zawierający głównie różne drobiazgi.

Nieszczęście jednak chciało, że w tym zapale robienia interesów Goldsmith napisał kiedyś list znanej nam treści do nieboszczyka, który nawet za życia nie mógł zrobić żadnego zamówienia, bowiem przez kilka ostatnich tygodni był zupełnie nieprzytomny. Dlatego to list pomyłowego kupczyka wzbudził podejrzenie i wręczony zotał policji.

Policja zaś nie lubi zwlekać i zaraz po zbadaniu sprawy świetnie rozwijający się interes Goldsmitha zamknęła.

Berlin wciąż buduje.

Magistrat berliński na posiedzeniu w dniu 16 sierpnia postanowił możliwie najszybciej przeprowadzić plan budowy mieszkań dwu, trzy i czteropokojowych razem w ilości sześciu tysięcy mieszkań; budowa ta ma być wykonana przez przedsiębiorców, którzy się utrzymają przy przetargach.

Zdobycie środków na tak olbrzymi plan budowlany ma nastąpić na jedaoli tej podstawie dla całego planu; co do szczegółów planu odbywają się jeszcze rokowania; po ich ukończeniu umowy zostaną przedstawione radzie miejskiej do zatwierdzenia.



— Dziś jest cudowna woda, prawda, panie Konowicz?
— Wstrętna...
— Pan żartuje...
— Ja wiem lepiej... Wypiłem może z pół beczki...



— Dzisiaj nie... to jest moja żona!..

KUPON № 5

z dnia 24 sierpnia 1927 r.

75.000 dolarów za zagadkę Expressu

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Wyciąć i 10 kolejnych kuponów wrzucić w zamkniętej kopercie dn. 30 sierpnia r. b. do skrzynki redakc. „Expressu" (Piotrkowska 49 w podw.)

Sprostowanie.

Do Redakcji „Expressu Wieczornego" w Łodzi.

Na podstawie art. 30 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10. 5. r.b. o prawie prasowem (Dz. U. R. P. z 24 maja 1927 r. nr. 45 poz. 398), proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Expressu Wieczornego" następującego sprostowania:

Niezgodny z prawdą artykuł.

W nr. 205 „Expressu Wieczornego" z dnia 25. 7. umieszczony został artykuł p. t. „Szantaż przy pomocy córki" omawiający, że w Ozorkowie p. Zygmunt W. zapomocą szantażu postanowił wyzyskać naiwność młodego Jana P. przy pomocy swej córki, przyczem zażądał, albo ożenienia się G. z jego córką lub zapłacenia 2000 zł. oraz, że w sprawie szantażu policja prowadzi szczegółowe dochodzenie.

Po sprawdzeniu tej wiadomości Komenda P.P. na pow. Łęczycki stwierdza, że artykuł ten jest niezgodny z prawdą i że opisany fakt w Ozorkowie miejsca nia miał.

Za wojewodę **Bielecki**
Naczelnik Wydziału Bezp. Publicznego.

Z raportów kryminalnych Urzędu Sledczego.

Łódź, 24 sierpnia.

Wasilewskiej Walentynie, zam. przy ul. Nowo - Targowej nr. 4, Bolesław Laube, zam. przy ul. Złotej nr. 4, skradł zegarek wartości 20 zł.

Wohlawie Mariannie, zam. przy ul. Pustej nr. 9, służąca jej Kazimiera Wrzesińska, skradła bieliznę na sumę 200 zł.

Genowefie Kaźmierczak, zam. przy ulicy Zana nr. 3, skradziono z mieszkania sukienkę, wartości 25 zł.

Pruszynowskiej Marji, zam. przy ul. Nowo-Cegielnianej nr. 17, skradziono z mieszkania różne rzeczy, na sumę 6 tysięcy złotych.

Kamińskiemu Mendlowi, zam. w Szadku w czasie podróży na wozie przy ulicy Łagiewnickiej, skradziono mu z kieszeni portfel z dowodami osobistemi i gotówką 70 zł. Sprawca nieznany.

Bronisławie Tomczak, zam. przy ul. Napiórkowskiego nr. 127, skradziono z budki słodyczy na sumę 150 zł.

Tomaszowi Pawlakowi, zam. przy Szosie Pabjanickiej nr. 8 nieznani sprawcy z mieszkania skradli garnitur popielaty i portfel zawierający dowody osobiste ogólnej wartości 150 zł.

Samosąd chłopski.

Włościanie zatłukli na śmierć złodzieja.

Łódź, 24 sierpnia.

We wsi Chmielarze, powiatu radomskiego zabity został przez włościan jakiś osobnik schwytany na włamaniu.

Jeden z gospodarzy miejscowych zbudzony został w nocy podejrzanemi szmerami w mieszkaniu. Podniósł się szybko z łóżka i przy świetle świecy ujrzał kilku osobników, którzy pakowali w worki garderobę.

Wieśniak nie wszczął alarmu, lecz cichaczem wymknął się z zagrody tylnem wejściem i zawiadomił sąsiadów o niepożądanej wizycie.

Włościanie uzbrojeni w kije otoczyli zagrodę.

Złodzieje na ich widok rzucili się do ucieczki i skryli się w pobliskim lesie. Pogoń za włamywaczami trwała kilka godzin.

Jednego z nich wreszcie ujęto.

Wieśniacy powalili go na ziemię i poczęli walić pałkami po głowie.

Schwytany stracił przytomność.

Nim przybyła policja — zmarł wskutek otrzymanych ran.

Nazwiska zabitego nie ustalono, ponieważ nie miał przy sobie żadnych dokumentów.

Nieszczęśliwa miłość praczki

Kochanek przepijał jej zarobki, bił ją, okradł i wreszcie—zdradził.

Łódź, 24 sierpnia.

Pracowała w pocie czoła na każdy grosz. Walentyna Miniewicz była praczka. Kochankiem jej był Edmund Walkowski, nicpoń i hultaj, karany już za kradzieże.

Dziewczyna dzieliła się z nim zarobkiem.

Niekedy nie jadła sama kolacji a oddawała mu ostatnią złotówkę mimo, że wiedziała, iż ją przepije.

Daremnie znajome doradzały jej, by zerwała z nim wszelkie stosunki.

— Ja wiem jaki on jest — odpowiadała im — ale ja go kocham i nic na to nie poradzę!..

Walkowski niekiedy był bardzo brutalny. Gdy nie miała pieniędzy, zmuszał ją, by pożyczała dla niego u sąsiadów.

Znosiła wszystko z pokorą. Nie skarżyła się nawet przed nikim, gdy po pijanemu bił ją.

Ale pewnego dnia wyczerpała się jej cierpliwość.

Walkowski skradł jej garderobę w czasie jej nieobecności i zbiegł.

Być może wybaczyłaby mu i tę krzywdę.

Dowiedziała się jednak, iż sprowadził się do jakiejś innej dziewczyny, która została jego kochanką.

Miniewiczówna zwróciła się więc do policji oskarżając go o kradzież.

Pociągnięty do odpowiedzialności został skazany przez sąd na trzy miesiące więzienia.

Kaczki obudziły go ze snu.

Jak okradziono mieszkańca Szadku na ulicy Konstantynowskiej.

Łódź, 24 sierpnia.

Józef Mazuchiewicz, mieszkaniec Szadku, przyjechał do Łodzi wozem z nabiałem i ptactwem domowem, które miał zamiar spieniężyć w naszem mieście.

Zatrzymał się przy ulicy Konstantynowskiej, obok pomnika poległych. Ponieważ wieczorem nie liczył już na sprzedaż przywiezionych artykułów, wyprzągnął konie i spoczął na ziemi przy wozie.

Po pewnym czasie zdrzemnął się.

Zbudziły go ze snu kaczki, które znajdowały się na wozie.

Wieśniak, podniósłszy się ze ziemi, ujrzał trzech nieznajomych mężczyzn, którzy ściągnęli z wozu kilkanaście kaczek i cały nabiał.

Mazuchiewicz w pierwszej chwili oniemiał z przerażenia, co wyzyskali odpowiednio złodzieje, którzy szybko skryli się z zdobyczą.

Dopiero po ich ucieczce pobiegł po policję.

Zarządzono pogoń.

Mazuchiewicz pochwycił niejakiego Józefa Rucińskiego, zamieszkałego przy ulicy Brzezińskiej 68, w którym poznał jednego z sprawców kradzieży.

Chwilowo kaczek i masła jeszcze nie znaleziono.

Tyranizowała 5 mężów

którzy mają razem 376 lat.

Z Warszawy telefonują:

Do rabina w Ryczywole (pow. garwoliński) wpłynęło **pięć skarg od mężczyzn na jednę i tę samą kobietę.**

Okazuje się, iż niejaka Fajga S., zamieszkała na Pradze w Warszawie, **była pięć razy zamężna z osobami w wieku mniej więcej 75 lat.** Ona sama liczy obecnie 36 lat. Małżeństwa kończyły się bardzo szybko waśniami i rozwodem.

Obecnie wszyscy jej byli mężowie wnieśli skargi do rabinatu, oskarżając Fajgę o katowanie i bezustanne kłótnie.

Charakterystycznem jest, iż **wszyscy mężowie razem liczą 376 lat.** Rabin z Ryczywołu ma przeprowadzić formalności związane z rozwiedzeniem się Fajgi z jej pięcioma mężami, a gdyby odmówiła posłuszeństwa rabinatowi, rabin z Ryczywołu **zagroził sekutnicy skierowaniem sprawy do prokuratora.**

Zona kata

narzeka na wyjątkowo ciężkie czasy.

Z Warszawy donoszą:

W ciasnej uliczce Starego Miasta zamieszkuje imć pan Hipolit o przybranem nazwisku Maciejewski, jedyny w Polsce fachowiec, absolwent akademji katowskiej w Wiedniu.

Jak wiadomo, jegomość ten pobiera **pensję urzędnika 6-ej kategorji, która mu jednak nie wystarcza na potrzeby domowe.**

Wprawdzie miał obiecany dodatek „od głowy" ale teraz w interesie zastój.

Pani katowa robi mężowi częste sceny:

— Kochany Hipolicie! Chodzisz z założonemi rękoma, przesiadujesz na bilardzie, zamiast iść co zarobić. Należy mi się chyba nowy kapelusz...

Strapiony małżonek pilnie czytuje sprawozdania sądowe. Ileż to razy żywiej zabiło mu serce, gdy dowiedział się o wyroku kary śmierci. Nagle — trach! Niby kubeł zimnej wody. Pan Prezydent ułaskawił skazańca. W domu nowa scena.

— Gdzie twoje obietnice? Czy myślisz, że tak ciągle będę z tobą biedę klepać?

— Ależ moja duszko, co ja jestem winien. No zmiłuj się, teraz przecie ogórki. Może na jesieni sezon się poprawi...

Nieszczęśliwy kat stara się pocieszyć małżonkę, dodaje jej otuchy, wszystko jednak napróżno.

Według krążących na Starem Mieście wersji, pani katowa nosi się z zamiarem podjęcia kroków rozwodowych. Była podobno już w konsystorzu i rozmawiała z adwokatem.

Małżeństwo lub więzienie!

Jak p. Kalinowska szukała narzeczonego.

Mieszkanka m. Białegostoku Jadwiga Kalinowska miała narzeczonego b. policjanta Bronisława Kołaczyńskiego, który po kilkumiesięcznym pobycie zbiegł, pozostawiając ją w odmiennym stanie.

Zrozpaczona Kalińska targnęła się na swe życie, została jednak uratowana. Widząc, że nawet samobójstwo nie wzrusza narzeczonego i że nie wraca on do niej, Kalińska zameldowała policji, że Kołaczyński okradł ją z gotówki i uciekł.

Policja rozesłała za domniemanym złodziejem listy gończe i ostatecznie ujęto go w Toruniu.

Postawiony przed oblicze Kalinowskiej, Kołaczyński usłyszał z jej ust „Małżeństwo lub więzienie". Kołaczyński wybrał małżeństwo; wówczas Kalinowska cofnęła swe oskarżenie przeciwko Kołaczyńskiemu o kradzież.

Ponieważ jednak zadaniem policji bynajmniej nie jest poszukiwanie zbiegłych narzeczonych, przeto policja pociągnęła Kalinowską do odpowiedzialności za świadomie fałszywe oskarżenie. Sąd okręgowy skazał Kalinowską (obecnie Kołaczyńską) na 1 miesiąc aresztu z art. 158 ros. kod. karn., zawieszając wykonanie kary na 2 lata.



— Co zrobić w takim wypadku, skoro zostałem okradziony na ulicy?..

— Uciekaj pan do domu, zanim panu się zdarzy poraz drugi taki wypadek...



Owszem, zrozumiała...

Pan Adolf bardzo ją kochał. Niektórzy twierdzą nawet, że ją ubóstwiał. Adela była bowiem taka piękna, taka miła, dobra...

— Śliczna blondyneczka... — nazywali ją sąsiedzi.

Jasne, złociste loki, spadające na czoło, upiększały jej bladą twarzyczkę, a wielkie oczy dopełniały całości.

Przez dwa lata trwała ich serdeczna miłość. Niema o czem mówić — przeżyli razem wiele, bardzo wiele szczęśliwych chwil.

Ale — jak mówi jedna z moich najsympatyczniejszych przyjaciółek — w życiu niema nic wiecznego, wszystko jest wietrzne...

Adolf przestał kochać swą blondynkę. Poprostu — znudziła mu się.

Nie wiedział jak jej to powiedzieć.

Pewnego dnia przy obiedzie zdobył się na odwagę:

— Kochana Adziu... Widzisz, chodzi o to... Jestem przecież tylko człowiekiem, a każdy człowiek jak wiadomo zmienia swe poglądy..

Adela spojrzała nań przerażonym wzrokiem:

— Nie rozumiem... Co chcesz przez to powiedzieć?..

— Hm... Jakby ci to powiedzieć... Widzisz, dawniej ubóstwiałem blondynki... Blondynka była moim ideałem... Ale, rozumiesz, zasady w życiu człowieka nie są stałe... Mój gust też się zmienił, bardzo się zmienił..

— Ach, tak.. — jęknęła Adela.

— Teraz ubóstwiam brunetki, rozumiesz?... Lubię włosy czarne jak węgiel... Nie mogę patrzeć na blondynki... Czy rozumiesz mnie?.. Przypuszczam więc, że wiesz co uczynić powinnaś... Prawda?...

— Tak... — szepnęła cicho i wybuchnęła głośnym płaczem...

— Uspokój się, to nie pomoże... Trudno... Stało się... Człowiek jest tylko człowiekiem... Nie bądź głupia... Płacz nie pomoże...

Otarła łzy i wyprostowała się.

— Czy to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia? — zapytała cicho.

— Tak... Sądzę, że wiesz co masz uczynić...

— Tak... Wiem... Wiem...

— — — — — —

Nazajutrz Adolf wrócił do domu z niezłomnem postanowieniem definitywnego zakończenia sprawy.

Zadzwonił.

Drzwi otworzyła mu Adela.

Nosiła lekki, przejrzysty penjuar a roześmianą twarzyczkę okalały długie loki włosów, czarnych jak węgiel..

— Przypuszczam, że dobrze cię zrozumiałam, prawda?...

Co to jest?.. Skąd oni?.. Co oni tu robią?..

Chińczycy na ulicach Łodzi.

W wędrówce po szerokim świecie zatrzymali się w naszem mieście, by sprzedać własnej roboty zabawki

Nie umieją po polsku, znają troszkę niemiecki, i boją się dzieci, które ich straszą.

Łódź, 24 sierpnia.

— Te, Felek, widziałeś indjanina?..

— Coś ty z byka spadł?.. Jakiego tam indjanina ci się zachciało?..

— No, to chodź, zobaczysz!.. Prawdziwy indjanin stoi tam na ulicy!... Dzieciaków się koło niego zebrało tyle!... Chodź!...

Felek nie wierzy, ale idzie. Przed bramą rzeczywiście kupa ludzi. Pełno dzieciaków. Piszczą, wrzeszczą, skaczą. Wszyscy tłoczą się, wspinając się na palcach.

A przy murze stoi sobie

mały, dziwny człowieczek, troszkę skośnooki i żółtawy na twarzy,

ale sympatyczna morda. Sapie, dyszy, wywija rekoma, w których migają różnokolorowe, śliczne wachlarzyki, chorągiewki, dziwaczne zabawki.

— Sakja - muni!.. Sakja-muni! — wrzeszczy mały człowiek, lecz nikt go nie rozumie.

Może go za bardzo przycisnęli do muru, może go okradli, albo mu co złego zrobili. Niewiadomo.

Ale Felek poznał go odrazu.

— **To chińczyk, frajer, a nie indjanin!** — zwraca się do przyjaciela.

— Chińczyk!.. Chińczyk! — krzyczą dzieci i podnoszą jeszcze większy hałas, a

mały człowiek aż się skulił

i gdyby ściana, o którą się opierał, miała jakiś otwór, uciekłby jaknajchętniej od tego krzyku.

— Chińczyk — goły łeb, z tyłu warkocz ma!...

I już cały tłum śpiewa.

A chińczyk nie wie co to znaczy.

Może go chcą zjeść, albo zabić.

— Sakja - muni!.. Sakja - muni!..

— Chińczyk — goły łeb, z tyłu warkocz ma!...

— Pocoś tu przyszedł?!... Źle ci tam było?... Oddaj zabawki...

— Oddaj zabawki!...

— Lu go!...

— Wynoś się!...

Chińczyk blednie z przerażenia. Tłum dzieci może go jeszcze zlynczować. Chce uciec, ale nie może. Błagalnym wzrokiem szuka ratunku.

— Sakja - muni...

Przechodzący policjant rozgonił dzieci. Chińczyk wdzięcznym wzrokiem spojrzał na policjanta. Nie wiedział jak mu dziękować.

— — — — — — —

Wszcząłem z nim rozmowę. Po polsku nie umie ani słowa. Zna troszkę niemiecki.

— **To koszuje sisieści grosi...** — tych czterech słów uczył się dwa tygodnie.

Już go rozumieją i płacą ile żąda.

Do Polski przybył niedawno. Dopiero przed dwoma miesiącami. Był w Krakowie, zna Lwów.

Z kraju swego wyruszył przed trzema laty. Tam też jest kryzys. Poszedł szukać szczęścia. Nie sam. Wraz z nim wyruszyło kilkunastu spółziomków.

Część wróciła do kraju, część została w drodze. Do Łodzi przybyło ich pięciu.

Sprzedają swe zabawki własnego wyrobu, bardzo oryginalne i z tego żyją. Zajęcie to dawało im środki do życia od pierwszej chwili gdy wyruszyli w świat.

Przez dłuższy czas byli w Niemczech. Tam nauczyli się języka niemieckiego. Słabo nim władają, ale

można się jakoś z nimi porozumieć.

Mieszkają gdzie się da. Jak są pieniądze to śpią w mieszkaniu, bo za kąt trzeba płacić, a jak niema pieniędzy — to pod gołem niebem.

Przez cały dzień chodzą po mieście, lub zatrzymują się gdzieś na rogu.

Na wszystkie pytania w języku polskim mają jedną tylko odpowiedź:

— **To kosiuje sisieści grosi...**

— — — — — — — —

Dzieci! Nie straszcie chińczyków!

To są biedni ludzie.. Nie mają z czego żyć, więc muszą chodzić po ulicach i sprzedawać papierowe zabawki.

Nie krzyczcie na nich. Oni się was boją. Jesteście od nich silniejsi, bo u siebie w kraju. Oni was nie rozumieją. Myślą, że im utniecie warkocze.

A w Chinach jeszcze niema mody „a la garcon".

- bol. -



— Ach, jaki ze mnie idjota!... Nie zabraliśmy ani kropelki wody!..

Ci, co mają pieniądze.

Jak odpoczywają dorobkiewicze świata.

Rajskie plażowanie, regaty, corso połączone z wonnem jeux floraux, wyścigi samochodowe i motorówek, przechadzki pełne niewypowiedzianego czaru, trente — quarante osładzane najpiękniejszemi oczyma, które można ujarzmić garstką głupiego złota. Rozmarzone wody zatoki Biskajskiej, na których kołyszą się lekko istne cacka o smukłych wytwornych linjach, połyskujące w hiszpańskiem słońcu mosiężną armaturą niby klejnotami ze szczerego złota.

To prywatne jachty nowoczesnych królów. Posłuszne ich kaprysowi promienieją w słońcu San-Sebastian, by jutro, ulegając innej zachciance, podążyć do Trouville, na Florydę czy do którego z fiordów.

Władcy ich w białych inexprimablach i marynarskich pelerynach wałęsają się melanholijnie po tym uroczym zakątku świata w pogoni za czemś, czego nie można byłoby zrealizować.

W kasynie mają do przegrania stale wyznaczone sobie marne kilka tysięcy, ale jak na złość nie mogą ich nigdy przegrać. Złoto ciągnie do złota! Sprawdza się bajka o pierścieniu Polikratesa. Mimo to jednak wygrana znajduje natychmiast lokatę.

— Kochany baronie, ach, pożycz mi pan — odzywa się kilka naraz spieszczonych głosików i bialusie wypolisuarowane łapki wyciągają się chciwie w stronę apatycznego szczęśliwca, który nie rozumie, jak można odczuwać brak pieniędzy.

Mimo to jednak zauważyłem kiedyś, jak jeden z tych, który ma dzisiejsze życie u stóp, przeliczał uważnie jakąś sumkę i czynił to ze strasznie zakłopotaną miną w jakimś kącie egzotycznego parku.

— Co pan tam robi, panie baronie?

Ach, wzdycha nieszczęśliwiec, ja jestem bardzo bogaty, ale nigdy nie mam pieniędzy.

Oto jakiś amerykański król cementu 60 miljonów miesięcznego dochodu, właściciel niezliczonych przedsiębiorstw, ale spodenki jego błyszczą jak lusterko i żaden kelner nie dostał nigdy od niego suthszego pourboire'u nad taki, który zaledwie chroni przed opryskliwością.

Inny potentat, którego cyfra majątkowa spotyka się tylko w wyliczeniach astronomicznych, wybiera nadpsute brzoskwinie, a zapach jego papierosów przypimina na tej obczyźnie kochany polski monopol tytuniowy.

Najbardziej rzucają się w oczy egzemplarze nowowyprodukowanej podczas wojny rasy wielkiej finansjery: ogromne złote mutry z brylantowemi kociemi łbami na serdelkowatych paluchach, czerwone, zapotniałe gęby, połyskujące jak ich lakiery ściągnięte chyba mamutowi z łap! Obżerają się do obrzydliwości, ciągle coś żują, gryzą, mlaszczą, wyelegantowani do obrzydzenia i w ten sposób rekompensują dawne czasy spędzone na progu tego, co jedyne w ich mniemaniu godne było nazwy życia.

Niektórzy z nich mimo wszystko brudno skąpi aż do manjactwa znieść nie mogą, że ktoś poza nimi jest również posiadaczem bogactwa. Jeden z nich właściciel własnego jachtu, zamku wspaniałego, pałacu w Paryżu, koni wyścigowych itp. rzekł raz do mnie z gorzkiem oburzeniem.

— Spójrz pan na tego kanadyjskiego handlarza! Ta świnia ma trzy Rolls-Royce, czy to nie może doprowadzić człowieka do szewckiej pasji, do bolszewizmu!!

„Elektryczna śmierć"

zachwalana przez amerykanów jako szczyt humanitarności

jest najbardziej nieludzką torturą.

Amerykanie chlubią się chętnie swoją postępowością. Wprawdzie „postępowość" amerykańska zatrzymała karę śmierci, ale — powiadają yankesi z dumą — „tracimy zbrodniarzy w najbardziej ludzki sposób".

Tym najbardziej „ludzkim" sposobem jest fotel elektryczny.

Czy tak?

Wprowadzono „tę elektryczną śmierć" przed 37 laty, ale już w kilka lat później wybitni lekarze stwierdzili z całą pewnością, że porażeni prądem śmiertelnym skazańcy żyli jeszcze kilka godzin „po śmierci" i pod nożem sekcyjnym dawali znaki życia.

Głosy te zlekceważyły amerykańskie władze, a opinje uczonych zamilkły, ponieważ nie pozwolono im robić eksperymentów na „oficjalnych nieboszczykach".

Jednakże podejrzana humanitarność „elektrycznej śmierci" nie ogranicza się do samego aktu stracenia. najokrutniejsze i najbardziej nieludzkie są przygotowania do tego aktu. Skazańców przeprowadzają na dzień przed straceniem do „celi śmierci", która znajduje się tuż przy sali z fotelem elektrycznym.

W sali tej tymczasem czynią odpowiednie przygotowania więc kręcą się mechanicy, sprawdzający czy fotel „dobrze działa", elektrotechnicy próbują siłę prądu it.p. Przygotowania te trwają nieraz kilka i kilkanaście godzin.

Skazańcy wprawdzie nie widzą, co się w sali stracenia dzieje, ale słyszą wszystkie te dźwięki i niepokojące szmery i domyślają się...

Te domysły są najstraszniejsze.

Skazańcy przechodzą straszne męki oczekiwania. Czasem reagują tak silnie, tak się męczą, że dozorcom więziennym zahartowanym w tego rodzaju sprawach, łzy napływają do oczu.

Dość niedawno zaś zdarzył się wypadek, że świadkowie stracenia (świadków tych wymaga prawo) na widok wleczonego na fotel półprzytomnego z trwogi delikwenta, nie wytrzymali nerwowego rozdrażnienia i wybiegli z sali.

Te przejścia skazanych na humanitarną „śmierć elektryczną", nabierają zabarwienia niezwykłej aktualności z powodu stracenia Sacca i Vanzettiego.

Z dziejów trzęsienia ziemi.

Stacje sejsmograficzne notują co rok 30.000 trzęsień ziemi.

Wszystko tak się w tym roku składa, iż można przypuszczać, że ziemia specjalnie się zawzięła i postanowiła trząść się bezustannie; ze wszystkich bowiem stron donoszą o mniejszym lub większym ruchu skorupy ziemskiej.

Ogółem na świecie jest **325 stacji sejsmograficznych** (to znaczy takich, których celem jest notowanie najmniejszych bodaj drgnień ziemi). Te właśnie stacje notują co roku przeciętnie **30 tysięcy trzęsień ziemi**; z tej liczby około trzydziestu wyrządza rzeczywiście szkody, poczynając od zarysowania ścian tylko, a kończąc na rujnowaniu doszczętnem całych miast.

Od piątego stulecia do r. 1898 naliczono 222 wielkie trzęsienia ziemi, a od r. 1600 do 1900 około 108, czyli jedno trzęsienie na okres trzyletni. Jedno z najstraszniejszych trzęsień ziemi jakie znają dzieje, miało miejsce w r. 526, kiedy to tak strasznie ucierpiało wybrzeże morza Śródziemnego i zginęło 200 tysięcy ludzi; liczba ofiar mogła być zresztą znacznie większa, nie można ich było przecie dokładnie obliczyć wobec braku odpowiednich biur statystycznych.

W r. 1820 straszne trzęsienie ziemi nawiedziło **Chiny,** wtedy zginęło tam 200 tysięcy ludzi; w r. 1893 w Indjach angielskich ofiarą trzęsienia ziemi padło 150 tysięcy osób. Miasto San Francisco dwukrotnie było nawiedzone przez trzęsienie ziemi; raz w r. 1868, a drugi w r. 1906. W obu wypadkach piękne to miasto zostało całkowicie zniszczone. Rekord jednak pobiło **miasto Lima, stolica Peru, które w ciągu czterech stuleci dziesięciokrotnie było ofiarą trzęsienia ziemi.**

Katastrofa w Messynie w r. 1908 spowodowała śmierć 100 tysięcy ludzi. W Japonji, którą za naszych czasów najczęściej nawiedzają trzęsienia ziemi, było między r. 1902 i 1907 przeciętnie 1600 katastrof rocznie. Najstraszniejsza jednak katastrofa miała tam miejsce w r. 1703, kiedy zginęło świerć miljona ludzi; w roku 1854 ofiar tych było 100 tysięcy.

Ostatnie trzęsienia ziemi, których ofiarą, dziwnym zbiegiem okoliczności padły duże miasta, również pociągnęły za sobą 150 tysięcy ofiar ludzkich. Dzienniki ostatnich lat kilku pełne były opisów tych strasznych przejść narodu japońskiego.

Najgorszą rzeczą w każdem trzęsieniu ziemi jest to, że **nigdy nie można być pewnym, czy katastrofa się nie powtórzy.**

Wprawdzie w ostatnich latach poczyniono szereg zarządzeń w zakresie budownictwa, mających na celu uchronić ludność krajów, nawiedzonych przez trzęsienia ziemi, przed najgorszemi ich skutkami. Ale dotąd nigdzie nie udało się dojść do zupełnego uchronienia ludzkości przed tą straszliwą klęską.

Smiertelna walka

z szaleńcem-mordercą w więziennej celi.

W więzieniu Wiesbadeńskiem stoczyła straż więzienna dziką walkę z odbywającym tam karę mordercą dziewcząt Robertem Krämerem. Krämer od dłuższego czasu zachowywał się niespokojnie, tak, że wiązano go na noc do łóżka.

Onegdaj rano dozorca rozwiązał go, żeby więzień mógł się umyć i ubrać. Poczem wyszedł z celi, a po chwili wrócił z śniadaniem dla więźniów. Krämer zaczaił się za drzwiami celi i kiedy dozorca wszedł rzucił się na niego znienacka, wyrywając mu rewolwer służbowy. Dozorca zdążył ledwo uciec z życiem zatrzaskując drzwi celi.

Na wszczęty przez dozorcę alarm zjawiła się straż więzienna.

Początkowo próbowano pertraktować z więźniem, gdy to nie dało rezultatów — zaczęto puszczać przez otwory — do celi strumienie wody. W pierwszym momencie, gdy Krämer zawołał, że się poddaje otworzono drzwi celi, ale wówczas szaleniec zaczął strzelać do straży. Ta odpowiedziała strzałami i Krämer padł trupem.

Pół miljona dolarów

dostanie amerykanin który nigdy nie mówił szeptem.

John Astor Flaming, obywatel stanu Pensylwanji zapisał w testamencie 500.000 dolarów takiemu obywatelowi Stanów Zjednoczonych, który nigdy w życiu nie wyrzekł ani jednego słowa szeptem, lecz mówił zawsze co myślał głośno i wyraźnie.

Od współubiegania sie o nagrodę są wykluczeni ludzie ułomni, jak np.: niemi, którzy oczywiście, z powodu swego kalectwa nigdy w życiu nie szeptali.

Jakkolwiek od czasu śmierci I. A. Flaminga upłynęło już osiem miesięcy nie zgłosił się dotąd żaden kandydat do nagrody.

Amerykański dziwak przewidział, iż w całych Stanach Zjednoczonych może się nie znaleźć ani jeden człowiek, który nigdy w życiu nie szeptał, więc wyznaczył termin trzechlecia do odbioru pół miljona dolarów.

Po 3 latach suma ta przechodzi na cele dobroczynne.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

13)

Ryszard niechciał wierzyć, że nie dawniej, jak przed dwunastu godzinami na tem miejscu, na którem stał, rozegrała się tak okropna tragedja, Wszystko było przecież na swoim miejscu, nie widać było charakterystycznego nieładu, stanowiącego nieodzowny rekwizyt na miejscu wszelkich zbrodni. Przez okna wlewał się do pokoju złocisty potok światła, z ogrodu dolatywał cichy zszczebiot ptaków.

Byrka w tym czasie z wrodzoną sobie zręcznością przeskakiwał z jednego kąta do drugiego, wszystko obserwując i notując sobie w pamięci najdrobniejsze szczegóły.

Ryszard oparł się o ścianę.

— Właściwie co można wywnioskować na zasadzie tego pokoju — zapytał głośno.

Nikt nie zwrócił uwagi na jego słowa albowiem pokój rzeczywiście nic wzbudzał żadnych podejrzeń. Jeszcze raz rozejrzał się dokoła, nic jednak nie dojrzał godnego uwagi prócz przewróconego krzesła i poduszek, rozrzuconych na kanapie.

Byrka tymczasem nie ustawał w pracy. Wyjął znowu miarkę i zmierzył odległość między poduszkami.

Obejrzał uważnie stół i zmierzył odległość między krzesłami. Następnie podszedł do komina i pogrzebał rękoma w popiele. Ryszard zwrócił przytem uwagę na rzecz niezmiernie dziwną. Byrka co chwila kierował wzrok na kanapę i robił przytem taką minę, jakgdyby nie mógł czegoś zrozumieć.

Wreszcie zbliżył się jeszcze raz do kanapy, odsunął ją od ściany, krzyknął cicho i nachylił się nad podłogą. Gdy podniósł się z podłogi, trzymał w ręce strzępki jakiegoś papieru. Podszedł do biurka i otworzył notes. Znalazł tam kilka arkuszy, przyczem jeden był nawpół oderwany. Porównywał strzępki papieru z podartym arkuszem i na twarzy jego zajaśniało zadowolenie. Na stole stał koszyczek do odpadków. Byrka wyciągnął stamtąd kawałek tektury.

— Dajcie mi szybko klej — rzekł zdenerwowanym głosem.

Rozłożył strzępy na stole i każdy kawałek oddzielnie przyklejał do tekturki w ten sposób, by formy ich zgadzały się ze sobą.

Wszycy nachylili się nad nim i z zapartym oddechem śledzili jak powoli tworzyło się całe zdanie.

Byrka odwrócił ię nagle na krześle i rzekł do Wojdana:

Czy ma pan jakiś list od panny Julji?

Wojdan wyciągnął szybko z portfelu jakiś list. Przez chwilę wahał się, czy go dać, przebiegł oczyma po zapisanych kartkach, a potem złożył list w ten sposób, że widoczne były tylko trzy środkowe wiersze. Byrka porównał charaktery pisma.

— Patrzcie! — rzekł wreszcie i w tej chwili wszystkie głowy pochyliły się nad stolikiem.

— Ja nie wiem.

Na wszystkich twarzach widać było silne zdenerwowanie.

Obok naklejonych na tekturę strzępków leżał list panny Julji.

— Co pan sądzi o tem? — zapytał Byrka.

Szpicberg nachylił się nad stołem.

— Mama wrażenie, że jest wielkie podobieństwo — rzekł komisarz.

Ryszard odnosił się bardzo wstrzemięźliwie do wszelkich tajemnic. Podobieństwo — jego zdaniem — nie było zupełne, brak było czegoś nieuchwytnego.

— Sądzę również, że to pisała ta sama ręka... — zgodził się wreszcie Ryszard — Ale mam wrażenie, że na tej kartce umyślnie ktoś starał zmienić charakter swego pisma...

— Aha!.. — rzekł komisarz, nachylając się jeszcze raz nad stołem — Pan ma rację... Tak, tak... Widać różnicę!..

Ryszard trjumfował.

— Tak, różnica jest widoczna... — potwierdził Byrka — Proszę spojrzeć naprzykład na to „J"... Przy pisaniu tej litery ręka drżała jak w febrze... Albo „w"... Osoba, która pisała te słowa, była bezsprzecznie pod silnym wrażeniem. A pan — zwrócił się Byrka do Wojdana — pan jeszcze nie wypowiedział swego zdania... Jak się pani zdaje... Czy to pisała ta sama ręka?..

— Nie wiem — odparł Wojdan.

— Ja także nie wiem — dodał detektyw — Nie wiem. To może być kunsztownie podrobiony jej charakter pisma... A może to ona pisała lecz w silnem podnieceniu... Nie wiem... A zresztą — Kto wie? — może pisała spiesząc się, nie zdejmując rękawiczek...

— Mama wrażenie, że to było napisane bardzo dawno — wtrącił Ryszard, ośmielony swem pierwszem zwycięstwem.

— Nie... Pan się myli... — odparł Byrka. Z tem się nie zgodzę... Proszę obejrzeć dokładnie pokój. Gdzie panowie widzieli taki porządek? Proszę znaleźć jeden pyłek na podłodze lub na meblach. Wszędzie widać wielką troskliwość o zachowanie czystości. Z tego należy wywnioskować, że tu codziennie zamiatano i gruntownie sprzątano.

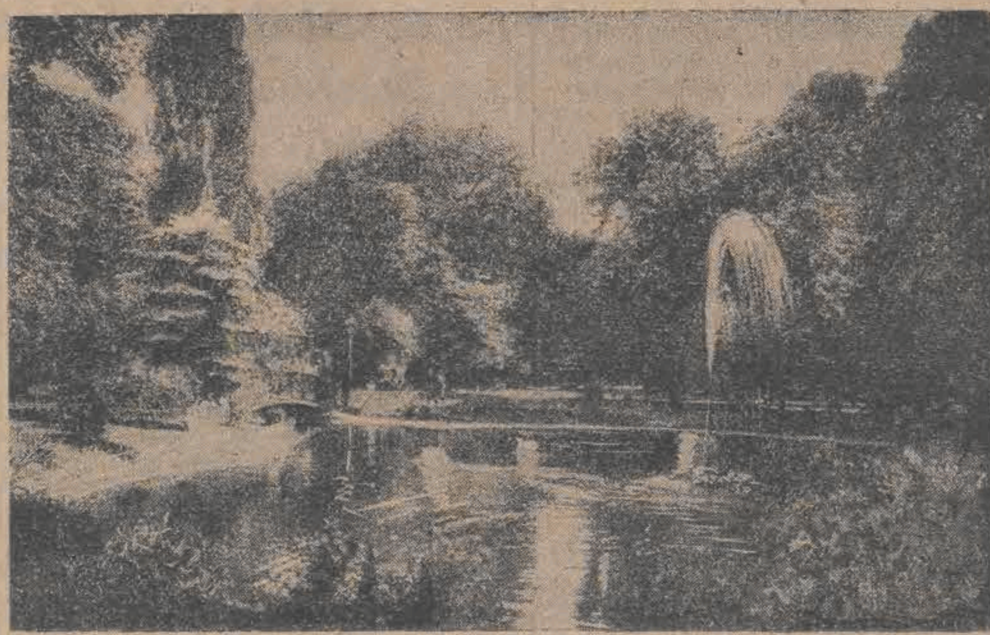
Tylko dzisiaj nie zdążono już sprzątnąć. Ta kartka musiała więc być rzucona wczoraj...

(d. c. n.)

Parki dzisiejszej Polski.




Malowniczy motyw z Saskiego Ogrodu w Warszawie z sadzawką i wieżą ciśnień w głębi. Obok piękny fragment ogrodu typu włoskiego z klombami kwiatowymi i wodotryskami, położonego od strony wschodniej pałacu w Łańcucie; w głębi wspaniałe zadrzewienie parku.

Uroczy zakątek ze stawem parku Wilsona w Poznaniu. Obok piękny motyw z plant z sadzawką w Krakowie.

15 loterja państwowa

V-a klasa—12-y dzień.

50.000 zł. nr. 48216.

15.000 zł. nr. 19492.

10.000 zł. n-ry 24217 29865 80039.

5.000 zł. n-ry 44159 45543 78035.

3.000 zł. nr. 28467.

2.000 zł. r-ry 21759 27074 75598 83506.

1.000 zł. n-ry 6961 25496 33242 36619 41431 54451 59493 65732 69300 71548 94739 100694 100886 101212 101212 102756.

600 zł. n-ry 4058 7971 9806 17955 28849 32102 32130 36105 36859 39772 41426 49233 67067 70623 72303 79163 83843 84894 99741 100829.

500 zł. n-ry 2230 10885 16224 16656 27166 32132 37461 37579 38455 39833 43907 45361 59400 67439 70262 70512 71795 75734 78197 78390 80773 82761 88331 90532 91302 91662 97990 104200.

400 zł. n-ry 2506 2739 4061 6126 6314 9730 11693 14939 15382 16544 17259 17761 19182 21530 25291 25727 26855 30360 30895 32301 32580 34525 35453 37682 39666 40219 42363 44365 44657 44918 47532 47859 51811 51941 52704 53459 55019 55521 58897 63956 65747 72137 72285 72861 73531 75091 76123 77576 78444 80941 83707 85498 91055 91429 98620 101591 104472 104779.

300 zł. n-ry 878 1392 1420 2267 2884 3579 5987 6213 6667 7177 7556 7675 8403 8497 9155 9446 11728 12131 13452 14226 15077 15531 18654 18902 20334 21611 21866 21901 21937 22503 23271 24547 25284 26355 27726 30574 31750 31990 32619 32844 33801 34137 34205 34421 35262 36474 36945 37283 37745 38022 38829 39225 41883 42403 42549 42988 43462 44333 44449 44692 44727 45030 45893 46702 47781 49113 49762 50073 50143 51654 51911 51971 55071 55208 56597 56615 57002 58433 59309 59541 59580 59717 59950 61021 61863 62655 63498 65545 66635 66763 66768 66837 66839 67678 67793 68257 69039 69479 69997 70297 70323 70433 71527 72033 72147 73064 73122 73722 73941 74075 74309 76756 77236 77900 78509 78945 80831 81744 82858 83366 84087 85696 86361 87416 88823 89324 89991 90237 90844 92318 93073 93285 94732 95049 96023 96206 96290 96745 96821 96824 97067 98758 101179 102309 104636.

Jak nas informują, wygrana zł. 10.000 na Nr. 24217 padła w kantorze loteryjnym B. Weinberg, Piotrkowska 42.

29 trupów

oto plon footbalowego meczu

drużyn „Smutnego sępa“ i „Krzywego kaczora“.

Zamiast strzelać goale strzelali z rewolwerów.

Misjonarze kultury europejskiej nauczyli czerwonoskórnych ludzi oprócz wielu pożytecznych i szkodliwych rzeczy — gry w piłkę nożną.

Wedle relacji sprawozdawcy „New York Daily News“ w wioskach indyjskich kwitnie ogromnie zamiłowanie do footbalu, często rozgrywane mecze budzą znacznie większe zainteresowanie niż w krajach cywilizowanych.

Cała osada wylega na plac meczów i bierze żywy udział w grze, przeżywając bardzo intensywnie sportowe wzruszenie.

Szczególne zainteresowanie budzą mecze rozgrywane pomiędzy różnemi osadami czerwonoskórych.

Ponieważ niedowierzają oni bezstronności swych czerwonych braci, więc proszą zwykle na sędziów białych ludzi.

Korespondent „New York Daily News“ sędziował właśnie w czasie meczu jaki rozgrywał się między osadą zostającą pod rozkazami „Smutnego sępa“ i „Krzywego kaczora“.

Obaj naczelnicy rodów żywili z dawna ku sobie niechęć, a uczucia ich podzielali wojownicy

Mecz footbalowy miał więc symboliczne znaczenie i zapowiadał się burzliwie.

Gra zaczęła się przy podnieconej atmosferze, a gdy drużyna „Krzywego kaczora“ zrobiła dwie po kolei bramki, przeciwnicy ich sympatycy wpadli w istny szał.

Na domiar nieszczęścia jeden z graczy kopnął swego partnera w brzuch tak, iż przeciwnik stracił przytomność.

Z grona widzów huknął strzał i brutal padł martwy z roztrzaskaną głową.

Było to początkiem krwawej walki. Z obu stron rozpoczęła się strzelanina, wreszcie rzucono się do walki na noże.

Starcy, kobiety i dzieci nie pozostali obojętnymi.

Każdy jak mógł raził wroga.

29 trupów i 74 zranionych, oto wynik pełnego animuszu meczu czerwonych ludzi.

Biały sędzia został trzy razy postrzelony, ale uciekł żywcem.

Ile wydają amerykanie zagranicą.

Statystyka ministerjum handlu St. Zjednoczonych podaje, że w ciągu roku ubiegłego obywatele tego państwa wydali zagranicą 2 i pół miljarda dolarów.

Z tej sumy 1750 miljonów dolarów stanowiły udzielone różnym państwom i przedsiębiorstwom pożyczki; pozostałe zaś 750 miljonów dolarów amerykanie wydali jako turyści.

Hotele w Europie.

Jeden z profesorów niemieckich ogłosił ciekawe dane, dotyczące hotelarstwa w Europie.

Z jego zestawień wynika, że pierwszym co do ilości hotelów krajem są Włochy, posiadające 175.484 hotele, dalej idą Niemcy, posiadające 166.084 hotele, Francja z 152.110 hotelami, wreszcie Szwajcarja z 104.611 hotelami.

Z cyfr tych wynika, że najgęściej „zahotelowana“ jest Szwajcarja, gdzie na każdego czwartego mieszkańca przypada jeden hotel.

Uczony—mordercą.

Amerykański lekarz robił śmiertelne doświadczenia na żonie i dzieciach.

Od dłuższego czasu policja nowojorska zwracała uwagę na niezwykłą śmiertelność panującą w rodzinie dr. Schistoffa.

Gdy zaś ostatnio powiadomiono ją o śmierci najmłodszej córki lekarza, urząd śledczy wysłał najzdolniejszego detektywa, który miał rozwiązać tajemniczą zagadkę.

Zadanie poruczone agentowi okazało się niesłychanie trudnem do rozwiązania, ale dzięki niezwykłemu sprytowi detektywa, udało się mu już po paru tygodniach ujawnić sensacyjne szczegóły.

Dr. Schistoff pracował od wielu miesięcy nad wynalazieniem surowicy przeciw szkarlatynie. Wreszcie po długich wysiłkach udało mu się ją otrzymać.

Lekarz będąc przekonanym o dodatnich wynikach swych badań wypróbował swój wynalazek najpierw na swej żonie i dzieciach, zarażając je szkarlatyną.

Niestety, szczepionka spowodowała natychmiastową śmierć.

Sprowadzony do urzędu śledczego z całym spokojem przyznał się do swego czynu, dziwił się, że policja interesuje się życiem kilku jednostek, skoro on bez wahania poświęcił swą rodzinę dla dobra nauki i całej ludzkości.

Zbrodniczego eksperymentatora uwięziła policja. Liczba ofiar lekarza wynosi 6 osób.



Trzy ciężkie mecze czekają Ł.K.S. i Turystów w sobotę i niedzielę.

—:o:—

Ł. K. S. gra we Lwowie z Hasmoneą i Czarnymi, Turyści goszczą I.F.C.

Łódź, 24 sierpnia.

Rozgrywki o mistrzostwo Ligi Państwowej posuwają się naprzód. Nadchodząca niedziela ma bardzo doniosłe znaczenie dla łódzkiego piłkarstwa. W tygodniu bieżącym kluby łódzkie, ubiegający się o zaszczytny tytuł mistrza, rozegrają trzy spotkania, od wyników których zależą ich przyszłe losy w tabeli mistrzowskiej.

Kalendarzyk na sobotę 27-go i niedzielę 28 sierpnia przedstawia się bardzo bogato. W sobotę gra ŁKS z Hasmoneą w Lwowie, w niedzielę zmierzą się Legja — TKS w Warszawie (w Toruniu 2:2), ŁKS — Czarni we Lwowie (w Łodzi 2:2), Warszawianka — Jutrzenka w Warszawie (w Krakowie 4:1 dla gospodarzy), Turyści — IFC w Łodzi (w Katowicach 4:1 dla gospodarzy) i Ruch z Wisłą w Wielkich Hajdukach (w(Krakowie 2:0 dla gospodarzy).

Obok meczów dróżyn łódzkich, na pierwszy plan wysuwają się zawody Ruchu z Wisłą. Drużyna górnośląska ma ten handicap, że gra na własnym boisku i wykazała w niedzielnem spotkaniu z Pogonią znaczną poprawę formy, w przeciwieństwie do Wisły, która po klęsce do Warty, załamała się nieco. Dla łódzkiego piłkarstwa, bardzo ważnym jest wynik spotkania TKS—Legja, który może zadecydować o lepszej pozycji czerwonych i fioletowych w tabeli. Interesująco zapowiada się mecz Jutrzenki z Warszawianką, który zadecyduje prawdopodobnie o spadnięciu do Ligi okręgowej. Jutrzenka jest drużyną lepszą i powinna się z tego ostatniego miejsca w tabeli wyswobodzić.

Przejdźmy teraz do sobotniego i niedzielnych spotkań drużyn łódzkich.

Ł.K.S wyjeżdża w piątek do Lwowa, gdzie w sobotę zmierzy się z Hasmoneą, a w niedzielę z Czarnymi. Czy kierownictwo klubu dobrze zrobiło, że zgodziło się na dwie ciężkie gry, po uciążliwej podróży, pokażą rezultaty. Obiecywać czerwonym w ich obecnej kondycji, po niepowodzeniach do T. K. S.u, Warty, Turystów i Polonji, zwycięstwa, znaczyłoby tyle co przekreślać wszelkie obliczenia prawdopodobieństwa. Należy zrozumieć, że drużyna, która wprawdzie przed tygodniem pokazała przebłyski powrotu do formy, przechodzi dziś kryzys, osłabiona w linji napadu najlepszym graczem, nie może sobie pozwolić na eksperymenta. Niemniej niespodzianki takie w piłce nożnej nieraz już miały miejsce. Pierwsze spotkanie ŁKS-u z Hasmoneą zakończyło się w Łodzi zwycięstwem gospodarzy w stosunku 3:0, mecz z Czarnymi przyniósł nierozegraną 2:2. **Czerwoni mają już dużo straconych punktów na sumieniu, to też wyniki spotkań lwowskich mają moc decydującą. Wyniki jednak zależne są od chwilowego usposobienia drużyny, które naogół jest kapryśne i zmienne. ŁKS-owi konieczne są zwycięstwa o ile nie zamierza zrezygnować z udziału w finischu.** Tuszymy, że drużyna wyda ze siebie maksimum swych umiejętności. Ł.K.S. wyjeżdża do Lwowa w swym najsilniejszym składzie.

Hasmonea przeciwstawi gościom następujący zespół: Arnold; Redler — Birnbach; Schneider — Hoch — Fleischer; Hübel — Mahler — Steuerman — Urich — Parness.

Niedzielny przeciwnik ŁKS-u nestor polskiego piłkarstwa, Czarni, wystawiają następujący skład: Krasicki; Kmiciński— Bydliński; Hewak — Witkowski — Dąbrowski; Domiczek — Sawka — Chmielowski — Kopeć — Grabowski.

Dwa mecze ŁKS-u w Lwowie zapowiadają się bardzo interesująco. Drużynie łódzkiej życzymy powodzenia. „Express Wieczorny" zapewnił sobie własną korespondecję.

Tymczasem w Łodzi na boisku DOK. IV, będziemy mieli w niedzielę nielada sensację piłkarską. **Sportowa Łódź przeżyje niejeden dreszcz emocji.** Zeszłotygodniowy leader Ligi, znakomity zespół I. F. C. z Katowic typowany w najszerszych kołach sportowych na mistrza Ligi, gra w niedzielę z Turystami, pierwszy w Łodzi, mecz o mistrzostwo. Drużyna talentów — jak słusznie nazywają drużynę górnośląską, nie potrzebuje reklamy. Osiągnięte rezultaty mówią same za siebie, a więc z Pogonią lwowską 1:0 z ŁKS-em 4:1, z Ruchem 7:0, z TKS-em 3:1 i 5:2, z Czarnymi 1:0 i 2:0, z Turystami 4:1, z Hasmoneą 4:2 i 9:3, z Warszawianką 3:2 i 2:1 i t. p. I.F.C. jest mało znaną w Łodzi drużyną z jednego, tegorocznego występu na boisku łódzkiem zaprezentował się ze strony jaknajlepszej. W szeregach górnoślązaków występuje cały szereg graczy o ustalonej w całym kraju marce, nazwiska jak Tichauer, Pohl, Heidenreich, Goerlitz, Geissler co tygodnia wyżej notują w tabeli rekordowych strzelców ligowych.

Niedzielny mecz będzie bezwątpienia

ewenementem

w życiu sportowem naszego miasta.

Turyści podnieśli się ostatnio znacznie w formie, czego dowodem sukcesy nad Ruchem, ŁKS-em i TKS-em, to też w niedzielę wydadzą ze siebie maksimum wysiłku i umiejętności aby pomścić klęskę katowicką. Do tego celu m. in. **konieczne są opanowane nerwy, pod którym to względem gracze fioletowych przy lada sposobności zawodzą. Na marne w takich wypadkach idzie największy chociażby wysiłek fizyczny, skoro z drugiej strony nie towarzyszy mu nieodzowna w piłce nożnej przytomność i obliczenie.**

Drugi protest Ł. K. S.

w sprawie zawodów z Polonją.

Dowiadujemy się, że w ubiegłą niedzielę zostały rozegrane w Warszawie zawody o mistrzostwo Polski pomiędzy tamtejszą Polonją, Łódzkim Klubem Sportowym. Zawody te prowadził jeden z sympatyczniejszych Polski p. Rutkowski z Krakowa. Do przerwy wynik tego meczu brzmiał 0:0, mimo, iż czerwoni uzyskali jedną bramkę nieuznaną przez sędziego. W drugiej połowie Polonia uzyskała pierwszą bramkę, Ł.K.S. zrewanżował się. Przy stanie 1:1 sędzia podyktował rzut wolny na bramkę Ł.K.S., a w chwili wykonywania rzutu grę gwizdkiem wstrzymał z powodu spalonego prawego łącznika Polonji, jednak po „targach" graczy Polonji zmienił decyzję i... przyznał bramkę dla Polonji. Równocześnie oświadczył kapitanowi drużyny, że popełnił omyłkę gdyż spalonego nie byłoi że w tej sprawie złoży odpowiednie wyjaśnienie Wydz. Gier i Dysc. P.L.P.N.

Łódzki Klub Sportowy opierając się na przepisach gry w piłkę nożną, które mówią, że sędzia w razie twierdzenia omyłki przy pozycjach spalonych powinien zastosować rzut sporny, a w żadnym wypadku nie powinien uznawać bramki, założył w tej sprawie protest do P.L.P.N.

Nadmienić należy, że prócz powyższych wypadków, nie zostały uznane strzelone przez Aldka trzy bramki z powodu rzekomych spalonych.

Sensacyjny przebieg międzynarodowego turnieju tennisowego w Katowicach.

—:o:—

Maks Stolarow zwycięża Czetwertyńskiego i mistrza brata swego!!

Mistrzostwo Śląska zdobywają Stolarowowie!

Tegoroczny turniej tennisowy w Katowicach o mistrzostwo miasta i województwa śląskiego obfitował w cały szereg sensacyjnych spotkań. Bohaterami turnieju byli wszyscy bez wyjątku startujący łodzianie, a więc: siostry Wiera i Ksenia Richterówne, bracia Jerzy i Maks Stolarowie i dr. A. Foerster.

W jednej ósmej finału gry pojedyńczej o mistrzostwo województwa śląskiego Maks Stolarow odnosi brawurowe zwycięstwo nad Stanisławem Czetwertyńskim którego też pokonał w grze o mistrzostwo Katowic drugi łodzianin dr. Foerster. Ostatnią wreszcie sensacją było zwycięstwo w grze pojedyńczej panów o mistrzostwo Katowic w półfinale Maksa Stolarowa nad swoim bratem mistrzem Jerzym. Do dalszych interesujących wyników należy wygrana w półfinale o mistrzostwo wojew. śląskiego węgierski Baumgarten nad Dubieńską zupełnie łatwe. W grze podwójnej panów mistrzostwo zdobyli bracia Jerzy Stolarowie bijąc w finale znakomitą parę Czetwertyński — Kuchar. Wyniki techniczne przedstawiają się następująco: Gra pojedyńcza panów: Półfinał: Warmiński (Poznań) — Steinerr (Katowice) 6:0, 3:3, 6:1. Warmiński — Kuchar (Lwów) 1:6, 10:8, 6:2. Maks Stolarow — Jerzy Stolarow 9:7, 7:5 dr. Foerster (Łódź) — Czetwertyński 2:6, 6:1, 6:4.

Gra podwójna panów: Finał: bracia Stolarowowie — Czetwertyński — Kuchar 6:1, 6:2, 6:4. Gra mieszana: mistrzyni Węgier Baumgarten — Czetwertyński contra Jędrzejewska — Zachar (Kraków) 6:4, 6:4. Dubieńska (Kraków) i Steiner (Katowice) contra Ksenia Richter i Maks Stolarow 6:2, 6:0. Trydecka (Brno) i dr. Foerster contra Przystoporska (Katowice) i Misiewicz 6:0, 6:1. Dubieńska i Steiner contra Baumgarten i Czetwertyński 6:4, 6:4. Wiera Richterówna i Jerzy Stolarow contra Trydecka i dr. Foerster 7:5, 6:1.

Gra pojedyńcza pań, półfinał: Baugarten — Dubieńska 6:2, 6:4. Stephan (Katowice) Boeska (Katowice) 7:5, 6.2. Wiera Richterówna — Trydecka 6.3, 4:6. 6:0. Warto zaznaczyć że przeciwko Baumgarten grała Ksenia Richterówna a nie Wiera Richterówna jak to mylnie podano w dniu wczorajszym.

Gra padwójna pań: Richterówna Ksenia — Kowalewska (Warszawa) contra Martykie i Zakrzewska (Katowice) 6:1, 6:2. Ksenia Richterówna i Kowalewska contra Pinta i dr. Józef (Katowice) 6:0, 6:0. Warmińska i Jędrzejewska contra Domaget i Mempel (Katowice) 6:2, 6:3.

Zawodnicy łódzcy są bardzo serdecznie goszczeni i wywożą z Katowic bardzo miłe wspomnienie. Sukces ich jest pierwszorzędny.

Łódzcy atleci wyjeżdżają na Olimpjadę.

Kurs przedolimpijski atletów.

Znany mistrz zawodowy zapaśnictwa Władysław Pytlasiński został zakontraktowany przez Polski Komitet Olimpijski jako trener z dziedziny zapaśnictwa. P. Pytlasiński już we wrześniu rozpocznie objazd po ośrodkach, gdzie zapaśnictwo stoi wysoko, a specjalną uwagę poświęci Górnemu Śląskowi i Łodzi. W naszem mieście mistrz Pytlasiński spodziewany jest za dwa tygodnie. Urządzi on krótkotrwałe kursa i wybierze najlepszych kandydatów, którzy pod jego okiem przejdą kurs przygotowawczy w Warszawie i ewentualnie częściowo w Katowicach. Kurs odbędzie się przypuszczalnie w grudniu. Przed wyjazdem na igrzyska wszyscy kandydaci przeszliby — na wzór lekkoatletów i bokserów — miesięczny kurs przygotowawczy. Łódź ma wielkie szanse na wysłanie swych atletów do konkurencji podnoszenia ciężarów. Na kurs p. Pytlasińskiego uczęszczać będzie dziesięciu zawodników Makkabi, która jak wiadomo posiada hegemonję w podnoszeniu ciężarów.

Motocyklowe mistrzostwa województwa łódzkiego

zapowiedziane na niedzielę zostały odłożone.

Zapowiedziane na nadchodzącą niedzielę dnia 28 bm. motocyklowe mistrzostwa województwa łódzkiego na szosie na przestrzeni 200 klm. na trasie: Pabjanice — Łask — Buczek — Szczerców — Bełchatów — Łask — Pabjanice został, jak się dowiadujemy odłożony na termin późniejszy, a to z powodu reperacji szosy na odcinku od Buczka. Organizatorzy, S. S. Union dokładają wiele starań aby impreza ta której termin późniejszy wypadnie według wszelkiego prawdopodobieństwa na drugą połowę miesiąca września, udała się wzorowo. Dotąd wpłynęła imponująca liczba dwudziestu zgłoszeń z znanym motocyklistą kpt. Gwiazdowskim na czele. Kierownictwo tej imprezy spoczywa w rękach przewodniczącego sekcji motocyklowej p. Fudego. Termin mistrzostw zostanie ustalony na najbliższem posiedzeniu.

TEATR MIEJSKI.

„Paryż—Łódź", rewja w 16 obrazach St. Felixa, grana obecnie w teatrze miejskim przez zespół artystów scen łódzkich — cieszy się nadal niesłabnącem powodzeniem.

Początek o godz. 8.45.

Ceny od 50 groszy do 5 zł.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.